

Państwo tekturowe



Jest bardzo wiele poważnych problemów, którymi nie zajmuje się państwo ani jego instytucje stwarzając przez to sprzyjające warunki do poważnych przestępstw. Takim problemem są na przykład przestępstwa związane pośrednio z transplantacją narządów oraz definicją tak zwanej śmierci mózgowej, a przede wszystkim ich ciemna liczba. Problemy te omawiane są niekiedy w ścisłym gronie specjalistów. Udało mi się wcisnąć na taką konferencję zorganizowaną przez stowarzyszenie lekarzy pod patronatem biskupa Hosera. Atmosfera na sali była gorąca, szczególnie, że obecny był i zabrał głos pan Terlecki, ojciec dziewczynki u której po upadku z konia stwierdzono śmierć pnia mózgu czyli śmierć mózgową i przeznaczono ją do rozbioru na części zamienne. Ojciec wyrwał dziewczynkę z rąk oprawców w białych fartuchach i powierzył jej leczenie słynnemu profesorowi Talarowi. Profesor wybudził dziewczynę ze śpiączki, skończyła ona studia, wyszła za mąż, urodziła dziecko i jest całkowicie zdrowa.

Awanturę wywołało moje proste pytanie: „jeżeli osoby od których pobiera się narządy uważa się za zmarłe dlaczego znieczula się je przed przeprowadzeniem zabiegu?”. Kilku lekarzy z lobby transplantologicznego zarzuciło mi kłamstwo i opowiadanie bzdur. Znalazł się jednak jeden uczciwy, który odpowiedział: **„znieczula się, żeby zwłoki nie fikały w czasie operacji, bo to rozprasza lekarza”**. Nie chcę wdawać się w rozważania na ten temat, bo nie jestem specjalistą.

Interesująca jest dla mnie natomiast omerta dotycząca tej bulwersującej sprawy. W mediach brak jest jakichkolwiek

informacji na temat handlu narządami, przestępczego pobierania tych narządów od uprowadzonych osób, oraz łapownictwa związanego z walką o miejsce w kolejce do transplantacji. Nie wiadomo też czy tymi i podobnymi przestępstwami zajmują się w ogóle służby państwowe.

Innym poważnym przestępstwem, którym zupełnie nie interesuje się państwo są wyłudzenia nieruchomości od starych bezradnych osób przebywających, często z wyroku sądu rodzinnego, w domach opieki. Osoby, które nie mają własnej rodziny są zupełnie bezradne wobec oszukańczych praktyk, z którymi się spotykają. Zmuszane są na przykład do podpisywania pełnomocnictw, na podstawie których oszuści sprzedają ich mieszkania. Zdarzały się nawet przypadki nakłaniania staruszków do małżeństwa z podstawioną osobą. Znana dobra adwokatka powiedziała mi, że po ukończeniu siedemdziesięciu lat obywatel jest w Polsce praktycznie ubezwłasnowolniony . Policja i prokuratury lekceważą skargi wiekowych ludzi traktując je jako starcze urojenia. Tak zwana afera reprzywatyzacyjna też byłaby niemożliwa gdyby nie ciche przyzwolenie służb państwowych na jawne złodziejstwo i bez udziału w nim notariuszy i sędziów.

Służby państwowe prezentują całkowite *désintéressement* w kwestii niezwykle popularnych obecnie oszustw, które polegają na „wkręceniu” naiwnych i uprzejmych osób w nieistniejącą umowę na podstawie nagranej i zmanipulowanej rozmowy telefonicznej. Adwokat radził mi żeby na każdą telefoniczną propozycję odpowiadać „nie, nie, nie” i ani słowa więcej. Znam młode osoby, które odpowiadają w bardziej zdecydowany sposób, ale z przyczyn obyczajowych wolę tego nie cytować.

Jeżeli naiwna osoba pozwoli nagrać swoje grzecznościowe wykręty w rodzaju: „ muszę się zastanowić, proszę jeszcze raz zadzwonić” łatwo może stać się ofiarą naciągaczy. Wystarczy aby taki naciągacz zgłosił roszczenie do „ rozgrzanego sądu” i uzyskał nakaz płaatniczy aby doprowadzić do licytacji nieruchomości rzekomego kontrahenta. Nieszczęsny rzekomy kontrahent może być również nękanym przez różnych specjalistów

od windykacji i komorników. Oszustwa te nie byłyby możliwe bez współdziałania „aparatu niesprawiedliwości” niesłusznie zwanego w Polsce aparatem sprawiedliwości. Jakiego orzeczenia można zresztą oczekiwać od sędziego kleptomana złapanego na nałogowych kradzieżach elektroniki w sklepach, albo od sędziego, który bezceremonialnie podwędził (teraz podobno mówi się *zajumał*) starszej osobie w sklepie 50 złotych, czy od sędzi która zostawiła bez pomocy potrąconego przez siebie motocyklistę? Z kim się będą tacy sędziowie solidaryzować – ze złodziejem czy z okradanym? A przecież są według obowiązującej i forsowanej przez UE wykładni niezawisli i nietykalni, a ich wyroki nie podlegają dyskusji.

Kolejny proceder którym powinny zająć się służby państwowe to internetowa sprzedaż medykamentów. Rzekomych idealnych środków na porost włosów, na potencję, wspaniałych preparatów odchudzających, leczących nowotwory, a nawet środków poronnych. Lekarze i farmaceuci rejestrują wysoką liczbę zatruć takimi preparatami gdyż wchodzą one często w interakcję z innymi przyjmowanymi przez pacjenta lekami. Preparaty te są bez przeszkód reklamowane w tak zwanych mediach społecznościowych a nawet w mediach głównego nurtu.

Liberalna demokracja widzi państwo wyłącznie w roli „nocnego stróża” to znaczy w roli stróża praworządności. W liberalnej demokracji państwo poprzez swój system prawny ma pilnować żeby obywatele nikogo nie oszukiwali i nie byli oszukiwani. Reszta jest kwestią dobrowolnej umowy pomiędzy niezależnymi jednostkami. Właśnie tej minimalnej roli państwo polskie bez wątpienia nie pełni. Angażując się w redystrybucję dóbr zamienia się powoli w państwo socjalne czy wręcz socjalistyczne oddając przy tym walkowerem najistotniejsze zadania.

Państwo socjalistyczne jak wiadomo widzi swoją rolę we wtrącaniu się w prywatne życie obywateli. Chce regulować ich relacje z dziećmi, wyznaczać standardy bytowe, których niedotrzymanie powoduje odbieranie dzieci, decydować o ich

edukacji i sposobach leczenia, czyli chce wtrącać się w dziedziny zarezerwowane dla rodziców. Państwo które zaangażowało się ostatnio w przymusowe leczenie i szczepienie obywateli cenzurując jednocześnie wypowiedzi podważające sensowność i prawidłowość tych działań zdecydowanie grawituje w kierunku państwa socjalnego. Dla wszystkich byłoby jednak lepiej gdyby państwo pełniło skutecznie rolę „nocnego stróża”

Izabela Brodacka

0 niebezpieczeństwach „równości”



Wydaje się, że aktualna kwestia dotyczy tego, czy można wprowadzić przepisy dotyczące równości.

Krótką odpowiedź brzmi „tak”. Wszystko może podlegać prawu.

Ale wszyscy wiedzą, że nie ma dwóch równych sobie ludzi, drzew, ryb czy kwiatów. Różnica jest regułą wszechświata.

Jest też wiele rodzajów równości. Na przykład w swoim słynnym dziele *Republika* Platon opowiadał się za równym traktowaniem klasy niewolników, klasy wojowników, klasy właścicieli majątku i klasy obywateli (niewolnicy, kobiety i cudzoziemcy nie byli obywatelami) . Ale nie był egalitarystą. Nigdy nie opowiadał się za równym traktowaniem wszystkich. Więc większe pytanie

brzmi: o jakim rodzaju „równości” mówimy? A jeśli jest to niewłaściwy rodzaj, to czy ostatecznie przekształci nasze rozpadające się liberalne demokracje w szlachetny typ totalitarny, który w warunkach ekonomicznej wystarczalności i trudnej sytuacji społecznej zmutuje w rzeczywistość?

Wielkie, liberalne marzenie Zachodu, jakkolwiek niedoskonałe, polega na tym, że wolne jednostki działają zgodnie ze swoim wysiłkiem i zasługami jako twórcy własnego życia i przeznaczenia, zgodnie z bezstronnym prawem równym wszystkim. Każdy rodzi się z inną talią kart w ręku; grasz nimi najlepiej jak potrafisz na tych samych zasadach. Nazywa się to często równością „formalną”, ponieważ nie rozróżnia obywateli ze względu na klasę, bogactwo, płeć, rasę czy cokolwiek innego. Książę i biedak muszą ponieść tę samą karę za to samo przestępstwo. Ta zasada leży u podstaw liberalizmu od samego początku i jest przedmiotem powszechnego ataku prawnego i politycznego.



Jednak w miejsce tego szlachetnego snu coraz częściej widzimy narodziny odwiecznego antyliberalnego koszmaru zakorzenionego w zazdrości, który zaczyna się, gdy całe klasy ludzi zaczynają wierzyć, że różnice między nimi a innymi są konsekwencją

systemowego ucisku, czegoś poza sobą, że są ofiarami wszechobecných, widocznych i niewidzialnych uprzedzeń oraz dyskryminacji. Dlatego ustawiają się w jednej linii z wyciągniętymi rękami do prawa i państwa, domagając się „materialnej równości”. To znaczy, domagając się, aby ich życie było poprawione przez zróżnicowane prawa i normy mające na celu wyrównywanie nierówności wszędzie tam, gdzie się znajdują, czy to naturalne, odziedziczone czy dobrowolnie wybrane.

Problem z tym podejściem polega na tym, że prawa i normy promujące politykę taką jak „akcja afirmatywna” narzucają nowy rodzaj oficjalnej nierówności, jaka niegdyś występowała tylko w najbardziej totalitarnych państwach, dyskryminując jedną grupę, która nie zasłużyła na nagrodę, i przeciw drugim, którzy nie zasłużyli na karę.

Od niepowodzeń starożytnej Grecji i Rzymu po każdy współczesny naród kolektywistyczny, w którym ten paternalistyczny podstęp wyrósł na głowę, po raz pierwszy został wprowadzony przez żadną władzę klasę legalnie wykształconych, wojowniczo egalitarnych intelektualistów, gorliwie usiłujących wprowadzić na siłę swoją wersję ideału sprawiedliwości społecznej. Materialna równość – przekonanie, że moc prawa musi być wykorzystywana do wyrównywania warunków życia wszystkich obywateli na tyle, na ile to możliwe – jest ich mottem.

Ta kolektywistyczna forma polityki jest łatwa do prześledzenia od jej najwcześniejszych korzeni w świeckich dziełach *Republiki*, wspomnianej wcześniej, do religijnego mesjanizmu, który rozkwitał w drugim wieku ery chrześcijańskiej przez całe średniowiecze i później, aż do tysiąclecia „pionierów”. ”W rewolucji angielskiej, do utopizmu takich jak Rousseau i Paine w XVIII wieku, Marksa i Engelsa w XIX wieku, a także wielu ich współczesnych akolitów, którzy dziś chronią się w naszych mediach, instytucjach publicznych i szkołach prawniczych.

Kluczowym elementem leżącym u podstaw perfekcjonizmu jest przekonanie, że odpowiedzialność za niesprawiedliwość i zło na świecie nie może mieć wiele wspólnego z zachowaniem jednostek, ponieważ wszyscy ludzie rodzą się dobrzy. Dla wielu z nas nadal pozostaje to naturalne przekonanie. Pamiętam, że byłem głęboko oburzony, gdy ksiądz, który ochrzcił moje pierwsze dziecko, poprosił Boga, aby „wygnał diabła z jej serca”. Moje piękne, świeżo narodzone dziecko, diabeł? Miałem wiarę we wrodzoną ludzką dobroć, ale doszedłem do wniosku, że po pewnym czasie sami wybieramy zło lub dobro.

Jednak utopiści są zmuszeni przez własną logikę do odrzucenia osobistej odpowiedzialności za zło, aby mogli winić coś poza sobą, zwykle złe instytucje i przekonania społeczne i polityczne. Współczesnym arcykapłanem tej taktyki „coś sprawiło, że to zrobiłem” był Jean-Jacques Rousseau, który położył podwaliny pod tę nienaturalną ideę w pierwszym zdaniu swojej szeroko wpływowej książki *Umowa społeczna* (1762): „Człowiek rodzi się wolny, ale jest wszędzie w łańcuchach”. To było dziecinne i ewidentnie fałszywe pojęcie, ponieważ każdy rozsądny człowiek wie, że nie urodziliśmy się wolni. Urodziliśmy się całkowicie bezradni, zależni od kochających rodziców i związani społecznie w naszych społecznościach w ramach realnych praw i instytucji utworzonych na długo przed naszymi narodzinami, a ogromna większość z nas staje się uwolniona, wolna i niezależna w miarę dojrzewania.

Widać kontrast z dominującym tradycyjnym (i chrześcijańskim) poglądem, że zło nie jest siłą poza nami. Zaczyna się głęboko w sercach i umysłach mężczyzn i kobiet, których złe rzędy nie są źródłem, ale odzwierciedleniem. Aleksandr Sołżenicyn, który wiele wycierpiał w Gułagu oraz stawiał czoła silnej pokusie, by stać się złym, pomagając swoim strażnikom w zamian za nagrody (z którymi walczył będąc głodnym i słabym), stworzył uderzającą wersję tego poglądu, kiedy napisał, że „zło nie biegnie między grupami ludzi. Przebiega przez środek każdego

ludzkiego serca”.



Alexander Solzhenitsyn

Kiedy jednak przyjmie się pocieszający pogląd, że zło jest zewnętrzne i systemowe, logicznym działaniem jest wyeliminowanie siłą, prawa każdego zła zewnętrznego. Do tego przekonania potrzebujesz natychmiast celów do eliminacji – zwykle całe instytucje, które Twoim zdaniem tworzą systemową nierówność, i oczywiście wszystkie osoby, które się z tobą nie zgadzają. Jeśli w jakikolwiek dostępny sposób możemy uczynić świat bardziej równym, wierząc, że wtedy naturalna dobroć wszystkich ludzi, ich prawdziwego ja, w naturalny sposób rozkwitnie, a społeczeństwo – państwo – będzie doskonałe.

Niezależnie od tego, czy jest to starożytne, czy współczesne, ten rodzaj fanatyzmu – który stał się wśród nas świecką „religią polityczną” – jest napędzany misją stworzenia nieba na ziemi. Nawet jeśli musisz upakować sąd, żeby to zrobić. Kiedy upadł ZSRR, *Time* zapytał radzieckiego marszałka:

Dlaczego? Co próbowałeś osiągnąć zamykając swoich ludzi, narzucając im totalitaryzm za pomocą karabinów maszynowych i gułagów? Marszałek odpowiedział: Królestwo niebieskie na ziemi w trzecim tysiącleciu.

Jak na ironię, im bardziej ateistyczni tacy misjonarze, tym bardziej duchowy lub marzycielski zapał. Bo jeśli Bóg naprawdę umarł, nie będziemy mieli pomocy. Sprawiedliwość będzie musiała być definiowana i egzekwowana wyłącznie przez ludzi. Nowym bogiem tej świeckiej religii nie jest łaska ani osobiste odkupienie, ale rzeczywista, namacalna, *wymuszona* materialna równość, która ma być zapewniona przez prawo, zgodnie z nakazem kapłanów i kapłanek – nowych bogów – państwa postępowego.

Dla takich umysłów cel zawsze uświęca środki. Słynna *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*, która odcisnęła piętno na krwawym terrorze rewolucji francuskiej, rozpoczęła się od ogłoszenia wolności i formalnej równości (tylko) jako prawa wszystkich obywateli. Ale jak pisze francuski historyk Claude Quétel w swoim niedawnym potępieniu *Crois ou Meurs* („Uwierz lub zgiń”), w mniej niż sześć miesięcy ten szlachetny liberalny standard przekształcił się w opartą na zazdrości wściekłość publiczną przeciwko wszelkiej równości. W tym momencie głowy uprzywilejowanych, bogatych i odnoszących sukcesy zaczęły spadać a linczujący ich tłum, paradował z nimi nadzianymi na dzidy po ulicach Paryża z wściekłością, ociekając krwią.

„Lud” stał się ewangelicznymi wyznawcami ewangelii Rousseau, zgodnie z którą obywatele, którzy nie postępują zgodnie z ogólną wolą państwa dla własnego dobra, muszą być „zmuszeni do wolności”. Śmierć niewierzących była jego lekarstwem. Uwierz lub umrzyj. Jego kluczowy uczeń, Maximilien Robespierre, okłaskiwał śmierć ćwierć miliona obywateli francuskich w imię tego rodzaju „równości”, którą opisał wszystkim jako „cnotę”.

W mrozącym krew w żyłach przemówieniu (7 maja 1794)

stwierdził, że „ Podstawą ludowego rządu w czasie rewolucji jest zarówno cnota, jak i terror. Terror bez cnoty jest morderczy, cnota bez terroru jest bezsilna. Terror to nic innego jak szybka, surowa, niezłomna sprawiedliwość – wypływa więc z cnoty”. To samo oczyszczające zaklęcie jest łatwe do znalezienia we wszystkich późniejszych rewolucjach, używając słów Lenina, Stalina, Mao, Mussoliniego, Hitlera, Castro i Pol Pota, z których każdy rozkoszował się mordowaniem milionów własnych obywateli w imię równości. Uwierz lub umrzyj.



Ta straszna prawda doprowadziła francuskiego pisarza Anatole France'a do stwierdzenia, że „kiedy zaczynamy od przypuszczenia, że wszyscy ludzie są z natury dobrzy i cnotliwi, nieuchronnie kończy się to pragnieniem zabicia ich wszystkich! Dzieje się tak, ponieważ z definicji gwałtownie nasila się dążenie do prawości definiowanej jako rzeczowa równość, więc nikt nie może być wystarczająco dobry lub dostatecznie równy. Tak więc źli (których należy luźniej zdefiniować, aby poszerzyć sieć cnót jako śmierci), szybko stają się wewnętrznymi „wrogami państwa”. Najpierw celem jest uprzywilejowany arystokrata; potem piekarz, który odważył się sprzedać mu chleb. Śledzenie kontaktów z zemstą!

Ostatecznie i szybko wszyscy wrogowie wewnętrzni podejrzani o

nawet najmniejsze przywileje muszą zostać stłumieni, uciszeni, ukarani grzywną, wysłani do więzienia lub zlikwidowani jako sprawcy przestrzegania zasady Świętej Równości. W końcu zabijanie jest najbardziej logicznym i najtańszym sposobem osiągnięcia doskonałej równości i sprawiedliwości społecznej, z których żadna nie może nigdy nadejść, ponieważ są one nieustannie redefiniowane jako wciąż do zdobycia (ponieważ nic w życiu ani w naturze nie jest równe). Dlatego wszystkie egalitarne rewolucje kończą się eliminacją nawet ich własnych teoretyków założycieli, których ostatecznie uważa się za niewystarczająco cnotliwych. Dlatego nawet Robespierre, pierwszy wielki teoretyk Rewolucji, „nieprzekupny”, też stracił głowę. Szedł oszołomiony, posiniaczony i pobity do gilotyny, przyciskając do piersi kopię książki Rousseau *Umowa społeczna*.

Nie chcę przez chwilę sugerować, że Kanada czy Stany Zjednoczone kiedykolwiek osiągną taki punkt. Ale nikt nie przypuszczał, że Niemcy też. W rzeczywistości Adolf Hitler był podziwiany przez wielu wybitnych zachodnich postępowców jako wielki społeczny i polityczny odnowiciel, który samodzielnie wychował Niemcy za pomocą własnych socjalistycznych metod. Raczej trzeźwiący jest fakt, że dwie największe klasy zawodowe partii nazistowskiej w okresie jej rozkwitu to wykształceni nauczyciele i prawnicy.

Właśnie dlatego nasze uniwersytety, pierwotnie instytucja monastyczna, obecnie zsekularyzowana, coraz częściej uciekają się do specyficznych nawyków umysłowych produkujących zło, przed którym ostrzegam, i byłoby wielkim oszukiwaniem samego siebie, gdybyśmy wierzyli, że w jakiś sposób będziemy wolni od najgorszych naturalnych konsekwencji takiego myślenia. Zachodnie uniwersytety, niegdyś bastion wolności, stały się wyspami ideologicznego ucisku. Niejeden obserwator w historii wskazał, że kiedy faszyzm pojawi się w Ameryce (i, jak ośmielę się dodać w Kanadzie), przyjdzie w imię demokracji.

Podsumowując, powiedziałbym, że obecne pojęcie „materialnej równości” stało się współczesnym substytutem zaczynu boskiej łaski lub, jak opisał kiedyś ten przenikliwy myśliciel DH Lawrence, rodzajem „ziemskiego chleba”, który ma być zebrany przez nasze kapłaństwo inżynierów społecznych i rozprowadzane jako „niebiański chleb” dla wdzięcznych, posłusznych mas.

Postscriptum

Ten artykuł jest lekko zredagowaną pierwszą częścią niepublikowanego przemówienia, które wygłosiłem do 400 studentów i profesorów z School of Law, Queen's University w Ontario, 1 marca 1994 r., Podczas debaty z Sheilą McIntyre, wówczas dobrze znaną radykalną feministką. profesor prawa.

Debata przyciągnęła całą salę, z dodatkowymi głośnikami ustawionymi na zewnątrz obiektu, gdzie po obu stronach ścieżki ustawiono rękawicę protestujących reklamujących się jako „sponsorowana przez międzynarodowych socjalistów”, wymachując plakatami z żądaniem „Przemówienie protestacyjne autorstwa Williama Gairdnera, autora o *kłopotach z Kanadą i wojnie przeciwko rodzinie*. „Powiesiłem ten plakat na ścianie.

W dyskusji po tym wystąpieniu dwukrotnie podniesiono szydercze okrzyki. Po pierwsze, kiedy (był rok 1994!) Powiedziałem publiczności, że „Pewnego dnia Kanada zalegalizuje małżeństwa homoseksualne”. Zostało zalegalizowane jako prawo wynikające z *Karty* , chociaż nie zostało tam wspomniane dziewięć lat później w 2005 roku.

Drugim powodem do głośnej pogardy było to, że powiedziałem: „Niedługo Kanada zalegalizuje eutanazję i wyda lekarzom pozwolenie na zabijanie”. To wywołało głośniejsze westchnienia i okrzyki „bądź poważny” ze strony publiczności. Eutanazja została następnie zalegalizowana w Kanadzie w 2016 r. Pod eufemistyczną etykietą „Pomoc medyczna w umieraniu”, na podstawie *Karty* (gdzie nie ma o tym wzmianki), że wszyscy obywatele mają „prawo do śmierci”. Ale to jest głupie. Nie da

się uniknąć śmierci, niezależnie od tego, czy uważasz, że masz do tego prawo, czy nie. Projekt ustawy dotyczył prawa niektórych do zabijania innych.

Chyba najbardziej wymownym momentem całej debaty był moment, w którym powiedziałem zebranym studentom, że chociaż obecnych jest wielu ich profesorów, studenci nie powinni bać się pokazać rąk w bardzo ważnym pytaniu. Mianowicie: „Czy w ciągu czterech lat spędzonych tutaj, kiedykolwiek bałeś się powiedzieć, co naprawdę myślisz na zajęciach w Queen's?”

Około 40 procent publiczności niepewnie podniosło ręce.

Różnica między wtedy a teraz – w końcu jesteśmy bardziej „obudzeni” – polega na tym, że dzisiaj wielu z tych profesorów też podniosłoby ręce.

Autor: [William Gairdner](#)